

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Codzienne pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Poniedziałek 4 listopada 1935 r.

10 gr.

Anglija przygotowuje się do wojny

naskutek zatargu z Włochami

Sankcje zaczną działać 18 b. m.

PARYŻ, (PAT). Jak twierdzi korespondent londyński „Echo de Paris” admiralicja brytyjska czyni obecnie przygotowania do daleko idących zarządzeń, będących wynikiem ostatniego naprężenia w stosunkach włosko-angielskich.

Do tego rodzaju zarządzeń należy w szczególności sprawa powołania rezerw, zaopatrzenia w broń rozbrojonych okrętów wojennych, zaopatrzenia arsenatów i nowych baz morskich oraz przeprowadzenia rokowań z rządem hiszpańskim.

Admiralicja brytyjska domaga się od rządu francuskiego przedsięwzięcia zarządzeń, których przeprowadzenie wymagałoby prawdziwej

mobilizacji francuskich sił zbrojnych.

Już teraz władze angielskie miały się zwrócić z żądaniem informowania ich o przesunięciach w lotnictwie francuskim. Rząd angielski, zdaje się, pragnie wspólnej francusko-angielskiej mobilizacji sił w celu złamania oporu włoskiego.

W tym wypadku — jak twierdzi dziennik — rząd brytyjski postępuje wbrew opinii ambasadora angielskiego w Rzymie sir Ericka Drummonda, który przekonany jest, że Włochy nie ustąpią wobec żadnej presji.

Sankcje Ligi

Komitet 18-tu postanowił, że sankcje ekonomiczne przeciwko Włochom wejdą w życie 18 listopada.

GENEWA, (PAT). Na plenarnym posiedzeniu komitetu koordynacyjnego przyjęto re-

zolucje, przekazano przez komitet 18-tu. Przewodniczący udzielił głosu premierowi Lavalowi, który złożył dłuższe oświadczenie.

Stwierdził on, że Francja wypełni lojalnie zobowiązania, wynikające z paktu Ligi Narodów.

Rząd francuski zastosuje zarządzenia wspólne uchwalone. Francja ma jednak do wypełnienia inne obowiązki, wynikające z ducha paktu, a mianowicie szukanie drogi dla pokojowego rozwiązania zatargu. Rząd francuski i rząd angielski zgadzają się, aby ich współpraca odbywała się także i w tej dziedzinie. Dla Francji, która zawarła z Włochami traktat przyjaźni, jest to obowiązek szczególnej wagi.

Premier Laval zapowiedział, że nie zniechęcając się niczem będzie uporczywie dążył do znalezienia podstaw dla przyszłych rokowań.

Zainicjujalem — kończy mówca — te rozmowy, nie mając zamiaru dać im formy ostatecznie składowej poza Ligą Narodów. Tylko w ramach Ligi propozycje będą mogły być rozważone i decyzje powzięte.

Następnie zabrał głos minister Hoare, który stwierdził, że

głównym celem sankcyj jest przeciwdziałanie wojnie. Wy- słuchałem — podkreślił minister — z żywą sympatją oświadczenia premiera Laval'a, który wypowiedział w sposób bardzo ścisły to, co wszyscy myślą. Z jednej strony muszą być wypełnione zobowiązania, zawarte w pakcie, ale z drugiej strony należy także szukać szybkiego i honorowego rozwiązania zatargu.

Wspominając o rozmowach, jakie toczyły się ostatnio między Rzymem, Paryżem i Londynem, minister zapewnia, że będą one prowadzone w dalszym ciągu. Dotychczasowe rozmowy nie dały pozytywnego wyniku. Skoro tylko jakiegokolwiek planu zostaną opracowane, Rada Ligi zostanie o nich poinformowana. Rządy, które prowadzą rokowania, nie mają zamiaru zawrzeć jakiegokolwiek układu poza Ligą Narodów. Nie może również wejść w rachubę układ, który byłby nie do przyjęcia dla wszystkich 3-ech stron, t. j. Ligi Narodów, Abisynji i Włoch. Obecnie nie ma propozycji, któreby można już było przedstawić Radzie Ligi.

DEKLARACJA POLSKI

Po kilku oświadczeniach, w których przedstawiciele Hiszpanji, Zw. Sowieckiego, Rumunii (w imieniu Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej), Szwajcarii i Argentyny podkreślali ważność chwili i wyrazili Francji i Anglii uznanie za ich akcję pojedynczą, zabrał głos delegat R. P. minister Komarnicki, który oświadczył co następuje:

„Nie potrzebuję podkreślać tu zainteresowania mego rządu w załatwieniu honorowym i sprawiedliwym zatargu, wskutek którego zmuszeni byliśmy uchwalić przyjęte dziś zarządzenia w stosunku do kraju, który związany jest z naszym wiekowemu węzłami wiernej przyjaźni.

Niezależnie od takiego lub innego załatwienia zatargu chciałybyśmy stwierdzić, że rząd mój postawiony wobec formuły, która by mu została przedstawiona, uważałby za swój obowiązek zbadać najstaranniej i pod kątem widzenia zobowiązań, które przyjął, podstawę ewentualnego kompromisu. W tym duchu słuchaliśmy ważnych oświadczeń delegatów Francji i W. Brytanji.

Chcę również podkreślić, że poprzedzając mnie mówcy bardzo słusznie, moim zdaniem, zwrócili uwagę na to, że znalezienie rozwiązania, mogącego przywrócić pokój, należy do kompetencji Rady Ligi.

F. anulując jaknajszczęśliwiej warunki, aby usiłowania Francji i Anglii nad przywróceniem pokoju doznały powodzenia, muszę jednakże stwierdzić, że komitet koordynacyjny nie może udzielić mandatu formalnego tym państwom, ponieważ jedynie Rada Ligi jest kompetentna do zajmowania się istotą sporu.

Koniec pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że podstawy trwałego i sprawiedliwego pokoju będą mogły być znalezione w jaknajszczęśliwym czasie. Jest to najbardziej gorące życzenie Polski”.



Węgierski minister Oświaty p. Balint Homan, który przybywa do Warszawy na kilkudniowy pobyt. Wizyta jego jest kolejną manifestacją przyjaźni i współpracy między obu narodami i łączności kulturalnej, ugruntowanej przez nieodłącznie podpisany układ o wymianie kulturalnej.

Walna bitwa o czarny ląd

rozegra się w najbliższych dniach

Według źródeł włoskich wczoraj przed południem rozpoczęła się druga faza marszu wojsk włoskich na odległe od przednich straży o 80 km. miasto Makalle. Wojska włoskie posuwają się równocześnie na kierunku szerokości 50 km. Warunki terenowe są jeszcze trudniejsze, niż w zajętej przed 3 tygodniami prowincji Tigre, wskutek czego akcja oddziałów wojskowych rozwijać się musi powoli. Z informacji tych wynika, że Makalle wbrew różnym pogłos-

kom nie zostało jeszcze zajęte przez wojska włoskie.

PRZYGOTOWANIA DO BITWY

Źródła niemieckie podają, że lotnicy włoscy stwierdzili rozdzielenie się sił abisynskich na frontie północnym. Zachodnim skrzydłem dowodzi ras Kassa, którego kwatery główna znajduje się w okolicy jeziora Lana. Na prawym skrzydle gromadzone są wojska rasa Seyuma w ilości około 100 tysięcy, głównie z okolicy jeziora Aszangi.

Ras Kassa wysłał na prawe skrzydło frontu północnego znaczną część swoich oddziałów, które połączył się mając z wojskami rasa Seyuma, aby nad jeziorem Aszangi przyjąć bitwę.

Źródła włoskie twierdzą natomiast, że wojska rasa Seyuma i rasa Nasibu otrzymały rozkaz opuszczenia Makalle i Harraru. Taktyka ta polega na odciągnięciu Włochów od ich podstaw w celu zaatakowania ich następnie w trudnym terenie Koczam. Oto dlaczego Włosi przesuwały się naprzód dopiero po należytym zorganizowaniu tyłów.

NAJPIERW SPOKÓJ — PÓZNIJ OFENSYWA

Według doniesień angielskich na front północny prowincji Tigre przybyła wciąż świeże oddziały włoskie, co świadczy, że nowa ofensywa zostanie podjęta skoro tylko Włosi zapewnią sobie spokój na zdobytch już terenach, aby nie mieć żadnych niespodzianek ze strony szczytów prowincji Tigre.

Nad północnym frontem Włochów na północy widać tam silne oddziały abisynskie i nie pozwała na wysłanie posiłków na front południowy w Ogadenie, gdzie oddziały zmotoryzowane, stanowiące straż przednią armji gen. Graziani, przebyć już miały prawie połowę drogi od granicy Somalji wło-

skiej do ważnych baz abisynskich — Dżidzigi i Harraru.

GŁÓWNE UDERZENIE

Źródła angielskie twierdzą, że główne uderzenie Włochów nastąpi na południu i że gen. Graziani, choć rozporządza mniejszymi siłami niż gen. de Bono, posunie się szybko naprzód, podczas gdy jego lewe skrzydło na rzece Szibeli i innych rzekach trzymać będzie w szachu wojska abisynskie, która usiłują zaatakować oddziały włoskie.

Wiadomości z całego świata

41 POLAKÓW UWIEZILI CZESI

Osadzono w więzieniu w Morawskiej Ostrawie p. Rudolfa Pastuszka, działacza polskiego z Lutyni na Śląsku Zaolziańskim, skazanego na więzienie za przemocowanie na 20-letnim jubileuszu tamtejszej polskiej szkoły wydziałowej, w którym dał przegląd historii tej szkoły i walki, jaką o swe istnienie staczać musiała.

W ciągu miesiąca października władze czeskie aresztowały na Śląsku Zaolziańskim ogółem 41 Polaków.

GÓRA RUNĘŁA NA MIASTO

Wskutek działania wód podskórnych, obsunęła się góra Ubek, znajdującą się nad Wolgą w odległości niespełna kilometra od m. Saratowa.

Tor kolejowy w pobliżu nowego mostu kolejowego na Woldze został zniszczony na przestrzeni 1.500 m. Poza tem obsunęła się góra Ubek

zniszczyło dworzec kolejowy i 30 domów, w położeniu u podnóża góry miasteczku o tej samej nazwie.

ZGON ZAMACHOWCA

Sung-Feng-Ming, sprawca zamachu na premiera Wan-Czing-Weja zmarł w nocą wskutek ran, odniesionych w chwili zamachu.

Zamachowiec zeznać miał przed śmiercią, że swego czasu dowodził kompanją karabinów maszynowych w 19-ej armji kantonańskiej i że plan zamachu na premiera Wang-Czing-Weja powziął wraz z redaktorem i wydawcą agencji prasowej, Czing-Wongiem.

ZIEMIA DRŻY W AMERYCE

Odczuto wczoraj ponownie słabe wstrząsy podziemne w północnej części stanu Nowy Jork oraz wzdłuż granicy kanadyjskiej.

W kilku miejscowościach w prowincji Ontario odczuto wstrząsy.

Wyrafinowany napad bandycki

BERLIN, (PAT). Ubiegłej nocy dokonano niezwykle wyrafinowanego napadu rabunkowego na autobus, przejeżdżający w pobliżu przedmieścia Berlina Kopenick.

Wpoprzek szosy przecięgnięto grubą linę stalową, tak że na jeżdżący samochód musiał się zatrzymać. W tej chwili z ukrycia wysko-

czył zamaskowany bandyta, dając kilka strzałów do kierowcy autobusu i konduktora. Strzały chybiły.

Kierowca samochodu, nie tracąc przytomności, usunął linę, podczas gdy konduktor walczył z bandytą. Widząc, że napad się nie udał, bandyta wyskoczył z pędzącego już samochodu i zbiegł w przyległe lasy.

Tragedja w nieczynnej kopalni

Na terenie nieczynnej kopalni „Alvina” pod Sosnowcem wykopali robotnicy szybik, z którego zaczęły wydobywać węgiel.

Wczoraj z szybu tego począł się nagle wydobywać ogień. W podziemiach znajdowało się dwóch robotników: Barwinek Józef i Filo Zygmunt. Na krzyk zagrożonych górników wrzucono im z powierzchni

linę, po której usiłowano ich wyciągnąć z szybiku.

Lina zerwała się jednak i obaj spadli w głąb odkrywkowej kopalni. Barwinek poniósł śmierć na miejscu, drugi natomiast robotnik wyszedł z wypadku szczęśliwie, odnosząc tylko lekkie okaleczenia. Dopiero po kilkugodzinnej akcji udało się wydobyć na powierzchnię uratowanego robotnika.

Ze względów technicznych

REGULAMIN KONKURSU FILMOWEGO

i dalsze szczegóły ogłoszemu w numerze jutrzejszym

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Nasza porażka w Bukareszcie 1:4

Fatalna gra reprezentacyjnej drużyny

BUKARESZT, (tel. wł.) Próby galop reprezentacji piłkarskiej we Lwowie został natychmiast przetelegrafowany do Bukaresztu. Wodzowie piłkarstwa rumuńskiego w ostatnich dniach bowiem uważnie śledzili wszystko to, co się działo w Polsce w związku z wyjazdem do Bukaresztu.

W rozmowie z sekretarzem Zw. Rumuńskiego wyczulem jakby lekką radość, że piłkarze polscy nie wykazują zadowalającej formy.

Rumuni zresztą sami mieli wiele kłopotu z ustawieniem reprezentacyjnego składu. To co się wydawało zrazu sprawą łatwą, ze względu na dobrą formę graczy, nagle przeobraziło się w trudne przeszkody.

Poważna była kwestja, jak zestawie zespół reprezentacyjny. Oto część prasy, nastrojona wybitnie szowinistycznie, domagała się kategorycznie, by do reprezentacji weszli wyłącznie Rumuni — czystej krwi.

— Ani jeden gracz, należący do mniejszości nie ma prawa wejść do reprezentacji — oto sztandarowe hasło tej części prasy.

Oczywiście, że wywołało to zrozumiałe zdenerwowanie w kierowniczych kołach. Po burzliwych debatach na posiedzeniu w Związku powzięto dość oryginalną decyzję: do boju stanie drużyna, złożona z czystej krwi Rumunów, a w rezerwie będą gracze z mniejszości.

Ale i to nie zadowoliło prasy.

Zespół polski przybył do Bukaresztu w piątek. Poczynając od granicy rumuńskiej, ekspedycja polska otrzymała osobny wagon, tak że gracze mogli dostatecznie wypocząć. Po przyjeździe do Bukaresztu

ekspedycja została serdecznie powitana na dworcu. Bractwo było jednak bardzo zmęczone, to też natychmiast zapakowano się do samochodów i odjechano do hotelu.

W sobotę rano zorganizowano lekki masaż dla graczy, nocem po śniadaniu trenowa-

no lekko na stadionie, gdzie właśnie odbędzie się mecz.

Po obiedzie ekspedycja zwiedziła miasto i okolice. Najlepiej czuli się w Rumunji wódz wyprawy inż. Przeworski i kpt. zw. Kaluża. Oni to przecież przed kilkunastu laty grali na pierwszym me-

czu w Rumunji, zakończonym wtedy remisowym wynikiem. Inż. Przeworskiego i p. Kalużę witano tu niemal owacyjnie.

W niedzielę gracze wyszli na lekki spacer, poczem wrócili do hotelu. Ostatni odpoczynek przed ciężkim me-

czem. Po korytarzu uwija się lekko zdenerwowany kapitan Kaluża. Jeszcze nie zdecydował się co do składu. Za chwilę ma paść decyzja. Wreszcie już wiadomo.

Gra skład: Albański, Martyna — Michalski, Kottarczykowie — Dytko, Piec — Matjas, Smoczek, Pazurek, Kisielniński.

W samochodach wyrusza drużyna na stadion. Tu już zebrał się tłum złożony z co najmniej 25.000 osób.

Wbiegającą na boisko drużynę polską witają huczne oklaski. Po chwili rozlegają się tony hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W minutę później powtarza się ta sama ceremonia z graczami Rumunji. Tylko, że Rumunów witają zgola niesamowite wrzaski.

Za chwilę pada gwizdek sędziego. Rozpoczyna się mecz.

Rozpoczęło się od gwałtownych ataków drużyny polskiej ale już na początku okazało się że napad nasz nie rozumie się.

Rumuni jak zwykle rozpoczęli z szalonym impetem. Pod bramką Polski jest już w pierwszych minutach b. gorąco. Atak Rumunów łatwo przechodzi przez pomoc i zagraża raz po raz.

W tym okresie na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem Martyna i Albański którzy kilkakrotnie doskonale obronili. Pomimo to Rumuni przelamali opór naszej obrony i zdołali w krótkich odstępach czasu zdobyć 4 bramki podczas gdy Polacy zaledwie jedną.

Zebrana kolonja polska pomimo głośniego dopingowania nie zdołała wykrzesać ani trochę ognia w polskiej drużynie.

Przeegraliśmy 1:4 i to zaszczenie.

Sukcesy amerykańskich pływaków

Jak już podawaliśmy w Europie bawi ekspedycja pływaków amerykańskich, która występuje na rozlicznych wodach. Ostatnio amerykań-

scy pływacy startowali w Lipsku, gdzie osiągnęli następujące wyniki:

100 metrów klasycznym: 1) Brydenthal 1:13.8, 100 mtr.

grzbietowym rekordzista świata Kiefer w czasie 1:07.4, 100 mtr. dowolnym Hingland 39.9, 3x100 stylem zmiennym Ameryka w czasie 3:23.5

Echa porażki bokserów warszawskich

W ostatnich dniach hasłem w Berlinie było: poprzednie dwie porażki berlińskich bokserów muszą być zmyte wspólnym zwycięstwem!

Pod tem hasłem szli bokserzy do meczu. Trzeba przyznać, że osemka Berlina dobrze była zmontowana i nie miała słabych punktów. Poza tem rozporządzała swoją publicznością, własnym terenem.

A w ostatniej chwili w sukurs im przyszedł sędzia holenderski, p. Bergström. Któż mógł przypuszczać, że ten mało znany na szerszej arenie sportowej sędzia zechce

tak jednym zamachem zdobyć ostrogę... kiepskiego sędzięgo.

Przyznajmy jednak, że egzamin wypadł kapitalnie i p. Bergström zbłądził się w sposób wręcz rekordowy. Dwóch naszych pięściarzy, a to Dorobę i Kozłowski skrzywdził w taki sposób, że nawet osławiony warszawski Marynowski zbladłby przy tem.

Zarówno Kozłowski jak i Doroba górowali znakomicie nad swymi przeciwnikami. Zyskali aplauz widowni, tylko jeden pan Bergström grzebiąc w swoich notatkach noto-

wał punkty dodatnie dla Niemców.

P. Bergström uważał widocznie, że gościnność obowiązuje. I dlatego wołał skrzywdzić Polaków, aniżeli zrazić sobie Niemców. Dzięki tej swoistej pomyślanej taktyce skrzywdzono w skandaliczny sposób dwóch warszawskich pięściarzy i w rezultacie ponieśliśmy ciężką porażkę, zamiast zwycięstwa czy skromnego remisu.

Niemcy zmyli poprzednie porażki i dumni są, że przewagę swą uwidocznili w rażący sposób.

Wilimowski na stole operacyjnym

Wilimowski przeprosił P. Z. P. N., a naczelna władza piłkarska od tej chwili bardzo

serdecznie zaopiekowała się największym talentem piłkarskim w Polsce: ślązakiem Wilimowskim.

Afera piłkarska w Łodzi

Istotnie grubsza afera. Polegała ona na tem, że zrzeszeni gracze występowali w tak zwanych „dzikich klubach”. Afera ta zatacza coraz szersze kręgi.

Powołana przez LOZPN specjalna komisja przesłuchuje oskarżonych graczy. Do tej chwili liczba oskarżonych wynosi 59 osób.

W najbliższe środę przeprowadzone będą dalsze przesłuchania. Główną tendencją władz piłkarskich Łodzi jest łaskawe ustalenie przyczyn, które przyczyniły się do tak astrętnych wyczynów.

Charakterystyczne, że więkzość oskarżonych tłumaczy się, że nie zdawała sobie sprawy z amoralności postępowania.

Ciekawi tylko jesteśmy, czy kiedyś pociechu w jakiejś kawiarence zawierano umowy w sprawie gry w dzikim klubie, czy i wtedy gracze byli nieświadomi. Jest rzeczą co najmniej dowiedzianą, że ódz najczęstiej ma brzydkię sprawki piłkarskie.

limowskim.

Dziś w szpitalu im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie odbędzie się operacja nieszczęsnego nogi Wilimowskiego. Operacji dokona znany lekarz, dr. Lewitoux.

Obw operacja się udała i obw Wilimowski już w najbliższym czasie mógł wreszcie zagrać w reprezentacji Polski. Czekaj na to z utęsknieniem cały świat sportowy w Polsce.

Gdańsk — Warszawa 2:0

W Gdańsku został rozegrany mecz Gdańsk — Warszawa, zakończony fatalną porażką Warszawy 0:2. I tym razem W-wa, pozbawiona swych asów zagrała słabo.

Na kilka dni przed meczem napisaliśmy o kiepskich przygotowaniach do meczu. Słowa nasze sprawdziły się. Warszawa przegrała w Gdańsku, tam właśnie gdzie nie wolno przegrywać.

Kiepskie miny zawodowców

Po fatalnej porażce w Paryżu

Za słone pieniądze zostali sprowadzeni do Paryża zawodowcy wiedeńscy. Była to kombinacja powstała ze zmontowania drużyny z zespołów Rapidu i Austriji. A więc bodaj, że kwiat naddunajskiej piłki nożnej.

Wiedeńscy wyjechali do Paryża po pewną wygraną. Bo jakżeż? Przeciwnikiem ich miała być drużyna reprezentująca ligę paryską. A choć i w tej drużynie są zawodowcy, jednak nie stoją oni na takim poziomie jak ich wielcy koledzy z Wiednia.

I oto co się stało. Zawodowcy paryscy zagrali nietyle lepiej, ile ambitniej. Poprosto

zależało im na zwycięstwie. Wiedeńscy jak to oni. Z początku lekceważli przeciwnika, potem strzelili gola, a potem zaczęli znów lekcewazyć.

W czasie przerwy kierownik spuścił im manto, zażądał żeby grano ostrzej. Ale jakżeż żądać od ojców rodzin, lu dzi statecznych, by rozbijali swe kości na bruku paryskim. Przecież w Wiedniu oczekuje ich ta sama orka. A właściwie gorsza.

Przecież patrzy na nich kierownik i kasjer.

Rezultat był oplakany. Wiedeńscy przegrali 5:0 i z porażką wrócili do domu.

Pilnik omal nie znokautowany

Znany bokser warszawskiej Makabi. Pilnik odbywa obecnie powinność wojskową w Wilnie. W związku z zorganizowanym w ub. piątek dniem P.Z.B. odbyły się między innymi w Wilnie zawody. Z Warszawy przyjechało kilku pięściarzy i przeciwstawiono im miejscowe gwiazdy z Pilnikiem na czele.

Pilnik stanął do walki z bokserem warszawskiej Polonji, Posmykiem. Z początku zapowiadało się na druzgocące zwycięstwo Pilnika. Tymcza-

sem Posmyk przetrzymawszy napór przeciwnika przeszedł z kolei do ataku i po kilku ciosach, Pilnik począł się staniać. Silnie krwawił i wsiwisko wyglądało tak, że pójdzie na deski. Wytrzymał jednak bohatercko do końca i może być zadowolony z remisu.

Okolicznością łagodzącą dla Pilnika jest fakt, że ostatnio wskutek zajęć służbowych absolutnie nie trenuje. Może wkrótce poprawi swą słabą formę.

Czytajcie i prenumerujcie

Nowego Sportowca

cena 10 groszy

Dziwna jest wojna w Abisynji

Nawet na łożu boleści — biali i czarni stawiają swych wodzów

Korespondent „Neues Wiener Journal” pisze z Addis Abeby: „Policja zakazała wychodzić na miasto po godzinie 22.30. Siedzę więc w moim pokoju i czekam na znajomego. Po chwili zjawia się biały oficer, pułkownik Halmar. Między innymi opowiada mi, że tej nocy przybędzie do Addis Abeby pierwszy transport rannych, którzy będą umieszczani w szpitalu na krańcach miasta. Jest to jednak utrzymane w głębokiej tajemnicy. Mimo zakazu, wychodzę na miasto i przekradam się przez ulice pogrążone w ciemnościach. Wreszcie, niespostrzeżony przez patrole policyjne, docieram do ulicy, prowadzącej na lotnisko. Panują egipskie ciemności. Około pierwszej przybywa transport.

ABISYŃCZYCY STRZELAJĄ KULAMI „DUM - DUM”.

Wolno wlecze się pocąg, w którym znajdują się ranni Abisyńczycy i Włosi. Nagle spostrzegam jakiegoś Europejczyka w białym płaszczu. To lekarz, młody Belgijczyk, dr. Pierre Remande. Opowia-

da mi, że Włosi są w straszny sposób poranieni. Abisyńczycy posiadają bowiem w swych zapasach amunicji jeszcze kule dum - dum, które obecnie są używane. Szpitala wojskowe na froncie abisyńskim są już przepelnione.

Dr. Remande pozwala mi wejść do szpitala. Biali i czarno plegniarki osłaniają się rannymi. Biali i czarni leżą obok siebie. Niedawno byli jeszcze wrzaskami. Obecnie bliska śmierć i bóle pojedynczy ich. Na łowo ode mnie, leży ju-

kił młody Włoch. Lekarz wyjął mi: „Postrzał brzucha kulą dum-dum”. Nieszczęśliwy młodzian! Jego czarna oczy płoną z gorączki. Bez przerwy marczy: „Ma-ma, ma-ma...”

„DUCE” I HAILE SELASSIE.

Pytam go po włosku, czy czegoś nie potrzebuje. „Niente” — mówi prawie dosłyszalnym szeptem. Nagle jego oczy rozblęły jeszcze bardziej. O-

statkiem sił wyrzuca z siebie: „Do nas przemawia wódz, do nas!”

Obok niego leży jakiś ciężko ranny wojownik abisyński. Jego głowa tonie w obandażowaniu. Dosłyszał chyba ostatnie słowa, Włocha, gdyż wykrzykuje tylko te dwa wyrazy „Haile Selassie!” „Biali i czarni bohaterzy!”

Nowy podsekretarz stanu

Pan Prezydent R. P. mianował dr. Wacława Grzybowskiemu, dotychczasowego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego R. P. w Pradze podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów.

P. Jerzy Paciorkowski, b. minister Op. Społ. mianowany został dyrektorem departamentu politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

O piątej rano zaczyna pracę Ojciec Święty

Pracowity jest dzień powszedni w Watykanie

Każdego dnia od świtu w oknie wychodzącym na Plac Św. Piotra widać nagle światło. To Ojciec Święty zaczął swój dzień pracy. Właściwie o tej porze Papież już ma za sobą wiele przerobionej pracy. Codziennie o 5 rano, gdy dzwony biją na primarsję, zwiastując rozpoczęcie nowego dnia, w prywatnej kapli-

czce Papieża, mieszczącej się na trzecim piętrze, zapalają się światła. Papież udaje się z sypialni do kaplicy w towarzystwie braci Augustynów i odprawia Mszę. Do tego świętego obrzędu prawie nikt nie jest dopuszczony, poza osobami z najbliższego grona współpracowników Ojca Świętego. Po półgodzinnym naboże-

stwie, którą kończy się cichą modlitwą, Ojciec Święty spożywa bardzo skromne śniadanie. Posiłek przygotowuje jeden z Franciszkanów, którzy zarządzają gospodarstwem Papieża.

KLUCZ OD APARTAMENTÓW.

W tym samym czasie rozpoczyna się życie w całym Watykanie. Jeden z oficerów gwardji papieskiej, pełniący służbę w nocy, przekazuje kamerdynerom klucze od drzwi, prowadzących do apartamentów Papieża. W korytarzu przed drzwiami, co noc śpi dwóch służących. Zaraz po otwarciu apartamentów papieskich w korytarzu zaczynają się zbierać te wszystkie osoby, które mają tego dnia być przyjęte przez Papieża na audjencji.

świętego ze sprawozdaniami i po wskazówce co do dalszej pracy, zjawiają się biskupi, prałaci, następnie przesuwają się posłowie, ambasadorzy, mężowie stanu, członkowie rodzin panujących i wiele innych wybitnych osobistości. Papież jest niezwykle uprzejmy dla swych interesantów. Ciekawia go wszelkie zjawiska, jakie zachodzą na wielkim świecie. To też wypytuje swych rozmówców o różnej szczytowej z ich życia i pracy. Poza temi wybitnymi osobistościami, Papież przyjmuje również setki zwykłych śmiertelników, którzy prawie codziennie przybywają do Watykanu z całego świata, by móc zobaczyć Ojca Świętego. Tych wszystkich umieszcza się w specjalnej sali, przez którą Papież przechodzi, udając się do Wielkiej Sali Audjencyjnej.

Armia z wszelkimi wygodami bez żywności, ale z żonami, dziećmi i „dziewczynkami”

W Addis Abebie ogólna uwaga skierowana jest na dwóch wodzów: na ministrze wojny rasie Mulugeta i na marszałku Habte Marjam.

Ras Mulugeta zbliża się na czele 70-tysięcznej armji do Dessie. Jego wojska, jak zresztą cała armja abisyńska, nie posiadają intendentów. Żywność żołnierze znajdują przypadkiem, po drodze. Zbierają na przydrożnych polach groch, ziarno zbożowe i kukurydzę i zjadają te twory przyrody w surowym stanie. Obozem roz-

kładają się zbiorowo. To też w razie ataku samolotów nieprzyjacielskich, ponoszą wielkie straty.

Ras Mulugeta, mimo swego podeszłego wieku, jest niezwykle zdrowym człowiekiem. Wraz ze swymi żołnierzami, posuwa się naprzód pieszo, maszerując od świtu do późnego południa. Za nim kroczy służba, która na głowie nosi jego bagaże. Ras Mulugeta towarzyszy 5 pisarzy, na których spoczywa obowiązek pisanie codziennych sprawozdań

do Negusa. Wraz z armją udaje się na front wielka ilość kobiet i dzieci. Między nimi znajduje się również cała rodzina ministra.

Marszałek Habte Marjam jest wodzem plemienia Walloga. Jest wykształconym człowiekiem i jedynym władcą w północnej Abisynji, który cieszy się ogólnym poważaniem ludności. Jemu gubernatorzy, jak marszałek Makonen, marszałek Mangaza i inni w zasadzie są zależni od marszałka Habte Marjam.

Znalazł żonę z fotografii Dopiero sąd wyratował go z opresji

W tych dniach sąd w Brisbane (Australja) miał trudną do rozpatrzenia sprawę. Musiał zawyrokować na podstawie fotografii czy Henry Storm ma się ożenić, czy też ma nadal trwać w stanie kawalerskim.

Oto tło tej ciekawej sprawy.

Henry Storm wywedrował z Anglii do Australji i po kilku latach zrobił się znacznego majątku. Kupił sobie dużą farmę i zajął się uprawą trzciny cukrowej i bawełny. Do całkowitego szczęścia brakło mu tylko jednego: żony.

W Australji wyszukanie sobie żony - Europejki nie należy do łatwych rzeczy. Jest tam bowiem bardzo mało białych kobiet, a te które są niezamężne i mieszkają w wielkich miastach, prowadzą zbyt lekkie tryb życia, by chciały osiedleć na farmie, położonej na odludziu.

Storm postanowił więc w inny sposób znaleźć żonę. Zamieścił w kilku gazetach londyńskich ogłoszenia matrymonjalne. Niebawem jednak z rogu obfitości zaczęły się spływać zgłoszenia. Z pośród wszystkich nadesłanych fotografii, jedna szczególnie zwróciła uwagę Henry'ego.

Storm napisał do jej właścicielki, niejakiej Doreen Calthorpe, że zgadza się pojąć ją za żonę tylko w tym wypadku, gdy rzeczywiście przypomina tę postać z fotografii. Do listu dołączył pieniądze na koszt podróży.

Sąd czekało trudne zadanie. Dopiero ekspert ułatwił sędziemu zadanie. Uznał, że fotografia była robiona przed pięć laty.

Wreszcie zapadł wyrok. Sąd skazał Storma na 100 funtów odszkodowania zato, że w liście pisał wyraźnie o małżeństwie i przyrzekł się do uciążliwej podróży i do stracenia posady przez panną Calthorpe.

Storm był niezwykle ucieszony tym wyrokiem. Od razu też wypłacił pannie Doreen 100 funtów, zadowolony, że w ten sposób pozbywa się niemiłej kandydatki na żonę.



— Na miłość Boga!... Skąd ty pororaczasz?!...
— Z kongresu pacyfistów...
Chcieliśmy utrzymania poro-siecznego pokoju.

Doreen, która była urzędniczką pocztową, rzuciła posadę i udała się do Australji. Jakież było rozczarowanie Henry'ego gdy ujrzał w porcie swą wybraną! Była o wiele starsza i brzydsza, niż na fotografii.

Storm nie zaczął walczyć dla siebie tych spozrzeżeń. Zakomunikował o wszystkim Doreen. Ta zmeżona długą i uciążliwą podróżą, bronila się jak mogła. Lecz Storm nie ustępował. W żaden sposób nie chciał się zgodzić na małżeństwo z kobietą, która go tak „nabrała”. Oświadczył, że da jej pieniądze na podróż i niech wraca do Anglii. Doreen nie miała zamiaru zgodzić się na jego propozycję a poza tem w Anglii byłaby bez pracy.

To argumenty nie zadziałały jednak przekonać Storma. Wręczył jej pieniądze na podróż i udał się sam na swą farmę.

Doreen jednak w inny sposób wykazywała się. Zaskarżyła Storma do sądu, domagając się, by się z nią ożenił.

Bez butów chodzą — a miljardy wydali Fenomenalna ofiarność Abisyńczyków na wojnę

Rząd abisyński wydał już do tej pory 30 milionów funtów na zakup broni. Skąd Abisyńczycy zdobyli tak wielką sumę pieniędzy?

Negus poświęcił na ten cel całe swe mienie, które odziedziczył po ojcu i które tutaj szacuje się na 30 milionów funtów. Wszyscy gubernatorzy, generałowie i rasowie postanowili wesprzeć skarb państwa sumą 10 milionów funtów. Ras Ayalu, którego posiadłości znajdują się na granicy Ertrei, ofiarował naj-

większą część tej sumy, bo aż milion funtów.

Poza tem bogatsza ludność Abisynji, samorzutnie się opodatkowała. Suma z tego wyjątkowego podatku wojennego przyniesie skarbowi około 8 milionów.

Dzięki tym sumom, rząd może w chwili obecnej nie naruszać jeszcze funduszu wojennego cesarza Menelika, który przeznaczył na wypadek wojny 10 milionów funtów. Tylko minister wojny wie,

gdzie jest ukryty skarb Menelika. Gdy przed kilku dniami wyruszył on na front, pozostał w jednym z banków abisyńskich list, w którym podaje miejsce ukrycia skarbu.

Ofiarność ludności abisyńskiej przekracza wszelkie przypuszczenia. Z całego kraju ciągną na dwór królewski kupcy, obładowani workami. W tych workach znajdują się srebrne i złote monety. To są datki ludności, która przeznaczyła na cele wojenne swe oszczędności.

OBŁĘDENA MIŁOŚĆ

Powóz z Basią i Henrykiem jechał dalej.

Mijał kwietne łąki, żyźne pola i lasy naprzemian, zewsząd wionął zapach aromatycznej żywicy.

Mijał także wsie z chatami o słomianych strzechach, mijał ludek wiejski, dzieciaki hasające po błoniach i hoże dziewoje, przyglądające się wystrojonej parze pańskiej.

Konie mknęły dalej niezmordowanie, a Basia również niezmordowanie napawała się atmosferą polskiej wsi, do której tak się stęskniła podczas dwuletnich wędrówek artystycznych po świecie.

Promieniała radością, a i Henryk był bardzo szczęśliwy.

Wtem, z oddali wyłoniły się z za drzew mury starego zamczyska.

Wszystkie górne okna były starannie zasłonięte.

Stangret wskazał na zamek batem i rzekł:
— Forowce, zamek hrabiów Forowskich.

Henryk drgnął. Przecież to nazwisko było mu tak dobrze, tak bardzo dobrze znane...

Nie potrzebował zbytnio nateżać pamięci, aby sobie przypomnieć, że tak brzmiało nazwisko pani, która tak troskliwie pielęgnowała go, gdy leżał ranny w lazarecie warszawskim.

Potem przecież odwiedził ją, przedstawiła go swemu mężowi i synowi...

Zapytał więc stangreta:

— Mieszka tam kto teraz?

— Nie. Tylko służba. Hrabstwo już bardzo dawno przeniesiło się do Warszawy.

— A... znacie hrabię Forowskiego?

— Skądże? Nigdy na oczy nie widziałem.

— Ale żyje jeszcze?

— Chyba. Jeszcze nie taki stary...

— I nigdy tu nie bywa?

— Powiadają, że nigdy, ale kto to wie?

— Czy był żonaty?

— Przypuszczam, ale na pewno nie wiem. Nie wiem także, czy jego żona żyje — dodał, uprzedzając dalsze pytania Henryka.

Ten wszakże był zbytnio zainteresowany, aby na to zwracać uwagę. Pytał dalej:

— Mają syna, zdaje się?

— Zdaje się — odrzekł stangret, coraz bardziej zdumiony, że pasażer nagle tak się tem zainteresował, zwłaszcza, że skąd on, biedny stangret wileński, mógł wiedzieć takie rzeczy?

Henryk wyczuł to widać, rzekł bowiem:

— Pytam się o to wszystko, bo w swoim czasie poznałem w Warszawie Forowskich i chciałbym wiedzieć, czy to ci sami. Mieli syna. Było to w czasie wojny z bolszewikami.

— To pewno oni. Hrabina podobno była kiedyś bardzo piękna.

— Wtedy, gdy ją poznałem, była jak marzenie, jak obraz... jak anioł, jak święta.

— Różnie, coprawda, mówiono o jej anielskości i świętości...

— Co? — zawołał ze zdumieniem Henryk — co mogli mówić? To jakieś oszczerstwa chyba?

— Coś w tem jednak musiało być. Bo inaczej i dłażgózby hrabia opuścił zamek i nigdy więcej tam już nie wracał?

Henryk zainteresował się wreszcie tą sprawą. Zapytał:

— Znaście tę historję?

— Mniej więcej... Tyle tylko, co ludzie gadają, bo właściwie to z pewnością żaden prawdy nie wie.

Tymczasem powóz już mijał zamek.

Henryk przyjrzał się staremu zamczysku. Dawnym zyczałem krążyły dookoła niego czarne, złowieszcze kruki.

Przyglądając się tej masie murów, Henryk odczuwał dziwne wrażenie, z którego sam sobie nie uniał zdać sprawy.

Basia odezwała się do niego z czemś...

Przerwał jej:

— Daj spokój, chwileczkę pozwól mi się skupić...

W tej samej chwili wszakże przerwał jego rozmyślania ktoś inny...

Był to stangret, który nagle rzekł:

— Jest niedaleko stąd inny zamek, jeszcze o wiele ciekawszy. Mniej więcej w tym samym czasie, co ten, także został opuszczony przez właściciela i nikt od tego czasu nawet się już nim nie zajmował. A teraz, to on się wali w gruzy. Nawet

już zarasta zaroślami, z których taki gąszcz się zrobił dookoła, że dotrzeć trudno. Nazywa się Wandyszczę...

— Pojedźcie tam — rzekł Henryk — ale przedtem opowiedzcie mi jeszcze coś więcej o zamku forowieckim. Bardzo lubię słuchać opowiadania tego rodzaju.

— Ale historia Wandyszcz jest o wiele ciekawsza.

— Ach, więc Wandyszczę też mają jakąś historję?

— Tak, ludzie i o tym zamku dziwne rzeczy opowiadają.

— Zatrzymajmy się może chwilę, tem bardziej, że trzeba będzie pomyśleć o obiedzie. Gdzieby go tu można było zjeść?

— Jak państwo chcą dobrze zjeść, to chyba tylko w Sankowicach.

— Jedźmy więc do Sankowic.

Stangret chciał już ruszyć, ale Henryk zatrzymał go:

— Nie, jeszcze nie teraz. Najpierw przyjrzymy się Forowcom.

I wyszli z powozu, aby się przyjrzeć zamczysku, w którym Henryk ujrział światłoienne, co oczywiście, obojgu ani nawet przez myśl nie przeszło.

Podczas, gdy przyglądali się zamkowi, stangret opowiadał szeroko i długo dzieje hrabiów Forowskich.

Było w tem wiele faktów prawdziwych, ale sporo też i upstrzonych gawkami ludności wiejskiej.

Z największym przejęciem opowiadał o niezwykłej nigdy urodzie hrabiny Forowskiej, którą hrabia przywiózł kiedyś nagle, jako młodą żonę.

Wszyscy właściciele okolicy byli wręcz olśnieni nią i liczyli na to, że teraz nagle znów zatępi życie w starym zamku forowieckim, w którym ani dziad, ani ojciec obecnego hrabię Forowskiego, długo nie popasali, ścigani nieublaganem przekleństwem, ciężącym na tem zamczysku.

Ale ten blysk szczęścia i radości trwał tylko jeden wieczór. Wnet wszystko znów spoczęło. A dlaczego? Tu Henryk z Basią wyczęli słuch...

Dalszy ciąg jutro.

OWO C GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jeżeli Brzanowski mógł się domyśleć, że lada chwila policja wpadnie na trop jego kryjówki i dlatego miał wszelkie powody do pośpiechu, to władze policyjne nie mogły przypuszczać, iż Brzanowski wie o wszystkim i dlatego nie miały powodu do zbyt gwałtownego pośpiechu. Wiedziały, co prawda, dobrze, że w takich wypadkach działać trzeba szybko, ale z pewnością działałyby jeszcze szybciej, gdyby im było wiadomo, iż odbywa się w tej chwili między nimi a Brzanowskim wyścig co do szybkości.

Złożyło się więc tak, że pomimo, iż Brzanowski miał niemal trudności na drodze realizacji swych zamierzeń, to jednak udało mu się wyruszyć taksówką z Warszawy, jeszcze zanim władze policyjne podałyby na wskazane im miejsce.

Pędził teraz tą samą szosą, po której nie tak jeszcze dawno wioził Lili niby na spacer.

Pędził i popędzał kierowcę jeszcze bardziej, niż to czynił wtedy, wiedział bowiem, że ma tym razem, nóż na gardle.

Wtem... nie byli jeszcze w połowie drogi nawet... rozległ się suchy trzask. Motor stanął... Nie wytrzymał tak szybkiej jazdy, czy co?

Samochód potoczył się kawałek drogi przed siebie, pchany rozpędem, poczem zatrzymał się...

— Co się stało, do stu piorunów?... — zapytał Brzanowski, wyrzucając ze siebie stek najordynarniejszych przekleństw.

Kierowca podrapał się w głowę i rzekł nieśmiało:

— Ani chybi, tylko motor nawalił, psia jego mać... Zaraz zobaczę...

Majstrował dookoła niego, poczem otworzył chłodnicę i rzekł ponuro:

— Przegrzał się chyba, czy co?

Poczem jeszcze belkotął jakieś wyrazy techniczne, kłął na karburator i na magneto, dowodził, że „niangka nie ssie”...

Brzanowski ryknął.

— Nie mnie nie obchodzi co się stało. Wiem tylko, że masz pędzić zaraz dalej. Pełnym gazem, a nawet jeszcze prędzej...

— O właśnie przez te „jeszcze prędzej” leżymy. Motor to rzecz delikatna i niwieszyszko wytrzymuje. To tylko człowiek jest takie bydlę, że musi wszystko wytrzymać. Maszyna nie chce, buntuje się.

— Tylko ty mi się nie buntuj, bo tu każda minuta jest na wagę złota. Długa reperacja?

— Trzeba będzie iść po mechanika...

— Masz tobie! Gdzie tu teraz znajdziesz mechanika?

— Myślę, że tu gdzie powinien być. Pójdę, poszukam...

— Nie! — wrzasnął Brzanowski — to już raczej ja pójdę, a ty staraj się tu coś zmagistrować sam. Może ci się uda.

Tak się też stało...

Brzanowski poszedł do pobliskiej osady, szukając mechanika, a kierowca wsunął się pod maszynę, szukając możliwości naprawienia szkody.

Tak więc to, co było dla Brzanowskiego jeszcze niedawno podstępem do usidlenia Lili, stało się dlań obecnie przeszkodą na drodze do tegoż celu.

W okrutny sposób sprawdziło się na nim przysłowie: „kto mieczem wojuje, od miecza ginie”.

A jak dalece ginął, tego wcale się nie spodziewał. Już bowiem w tej samej chwili wyruszał z Warszawy samochód z władzami policyjnymi, zdążając do wiadomej knajpki.

Samochód policyjny był solidniejszy, niż owa taksówka, która po szeregu manewrów, wymaga-

jących niekiedy ogromnej szybkości, jak np. ucieczka przed policją lub zmylenie pościgu, stała się zwyczajnym gruchotem, raczej jedynie na szmelc zdatnym.

Gładko toczył się samochód policyjny po wyboistej szosie, gdyż jego dobre opony i znakomita karoserja były nieczule na okropności dróg podwarszawskich.

Brzanowski skoczył z drogi w poszukiwaniu mechanika, narazie daremnie, nie widział więc przejeżdżających dwóch samochodów z władzami policyjnymi.

Nie zauważył ich również kierowca taksówki, ukryty głęboko pod nią i majstrujący zawzięcie.

Na przedstawicielach policji także nie wywarła większego wrażenia reperowana przy szosie taksówka. Toż to obrazek, zwłaszcza na naszych drogach, aż nazbyt częsty.

To też, gdy Brzanowski, który nie znalazł mechanika, wrócił do taksówki, kierowca nie meldował mu wcale, że przejeżdżał ktoś, godny zauważenia.

Widząc, że sprawa nic się nie polepsza, Brzanowski kłął na czem świat stoi. Postanowił zatrzymać jakie biegnące w tym samym kierunku auto, prosząc o podwiezienie.

Cale jego szczęście, że gdy wpadł na ten pomysł auta policyjnego już go wymiely. Miałby się zpytna, gdyby tak sam wpadł w ręce policji.

Z zatrzymywaniem samochodów nie miał szczęścia. Ani jeden nie raczył się zatrzymać pomimo jego rozpaczliwych sygnałów.

Nie wiedząc, już co robić, postanowił wynająć poprostu już jakąś bryczkę, czy furę, czy poprostu choćby konia pod wierzch, wciąż jeszcze święcie przekonany, że uda mu się przybyć na czas.

Nie wiedział, że w chwili, gdy udał się szukać koni, samochody policyjne zajeżdżały już przed knajpkę Rylczaków. Ale ci także byli nie w ciemni bici i z odwiedzinami policyjnymi dobrze obyci...

Dalszy ciąg jutro.

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

Elegant wybił szybę wystawową

Popularny w mieście Jankiel Karoliński (Piłsudskiego 1) przechodząc ul. Kilińskiego zauważył za szybą wystawową składu kosmetycznego Nachimowicza lustro.

Karoliński przegladnął się i zauważył, że ma krawat nie w porządku.

Zaczął więc manipulować koło krawata.

W pewnej chwili pochylił się do lustra tak niefortunnie, że wybił głową całą szybę wystawową.

Na odgłos tłuczonej szyby właścicielka sklepu p. Nachimowiczowa wybiegła na ulicę. Winowajca ani drgnął. Tkwił

całą postacią w stłuczonej szybie. Karoliński przyrzekł właścicielce sklepu zapłacić za stłuczoną szybę jak się wzbogaci...

Kupcy nie chcą sprzedawać urzędnikom na raty

Podwyższenie podatku dochodowego i wprowadzenie podatku od wynagrodzeń pobiera-

nych z funduszy publicznych wpłynie niewątpliwie na skurczenie się obrotów handlu.

W kołach pracowniczych podnoszone są obawy przed możliwością dalszych ograniczeń w handlu ratalnym, które podobno już zostały zastosowane przez wielu kupców w związku z niezdrową atmosferą, jaka wytworzyła się na tle zapowiedzi oddłużenia urzędników. Przyczynę tych ograniczeń stanowią już zaobserwowane objawy wstrzymania płatności rat za towary, nabywane przez pracowników, co przyczynia się do poderwania zaufania kupca do nabywcy, kupującego na kredyt. Może to mieć miejsce zwłaszcza w momencie wprowadzenia nowych obciążeń.

Ograniczenie handlu ratalnego przy równoczesnym obniżeniu się skali zarobków (podwyżka podatku dochodowego i wprowadzenie podatku od uposażeń) — stanowiłoby dla pracowników mniej zarabiających poważną groźbę.

Echa kradzieży palta karakułowego sensacyjne pogłoski.

Po mieście rozeszły się pogłoski, jakoby głośnej kradzieży futra karakułowego na szkodę p. Szapiry (Polna 1) z domu Chwatów (Giełdowa 4) dokonał Mojżesz Koinwiser

wspólnie ze swoją żoną Miną, córką Chwatów.

W związku z temi pogłoskami do p. Szapiry miał przybić Oskar Chwat (brat Miny) żądając zaprzeczenia tym pogłoskom.

Chwat miał nawet wyrazić pewne groźby, na wypadek,

gdyby p. Szapiry nie zaprzeczyła pogłoskom.

Przypuszczać należy, że miarodajne czynniki zajmą się wyświetleniem i ustaleniem prawdziwości tych sensacyjnych wieści obiegających miasto.

Ciekawe systemy w „Cafe Clubie“

W „Cafe-Clubie“ p. Widera zaistniały obecnie ciekawe porządki.

Gdy się p. Widerowi jakiś gość nie spodoba, może podejść do niego kelner i wyprosić z sali.

Możemy podać 2 fakty, ilustrujące metody postępowania we wspomnianej kawiarni.

W pierwszym wypadku kel-

ner wyprosił z lokalu fordansera p. Sz., w drugim wypadku artystę p. L., który bawił się w swoim towarzystwie dość długi czas. Obydwaj nie dali specjalnego powodu do takiego traktowania.

A może p. Widerowi za dobrze się powodzi, że tak nie szczególnie dba o swoją klientelę.

Zakazane praktyki w pracowniach stolarskich

Brygada Kontroli Skarbowej zajęła się ostatnio dość ciekawą sprawą. Mianowicie istnieje zakaz używania spirytusu skażonego, t. zw. denaturatu, do politur i lakierów, używanych przez stolarzy. W tym celu monopol produkuje specjalny gatunek spirytusu przemysłowego.

Tymczasem niemal każdy stolarz sam sobie rozrabia politurę i w celach oszczędnościowych używa denaturatu.

W kilku wypadkach Brygada Kontroli Skarbowej sporządziła przeciw niezamownym stolarzom protokoły.

Wielka afera zbożowa w Porzeczu

W urzędzie gminnym w Porzeczu pow. grodz. wykryto wielkie nadużycia, polegające na przywłaszczeniu zboża podatkowego.

Braki wynoszą ok. 70 centnarów. W związku z wykryciem nadużyć zawieszono w czynnościach wójta Z. Lisiewicza.

Premje dla naszych czytelników

Każdy Czytelnik wycinający skrzętnie te kupony otrzyma premję. Rozdamy naszym Czytelnikom wiele niespodzianek jak: radio, 150 biletów do kina „paczki szczęścia“ i wiele innych.

Kupony

21

22

Kino „Popularne“

Warszawski Teatr Operetkowo-Rewjowy

„ANANAS“

pod dyr. E. Czernańskiego.

Otwarcie sezonu.

Program Nr. 1.

Warszawa wita was

wielka parada rewjowo-Musieholowa w 20 obrazach

Na czele zespołu:

światowej sławy kwartet taneczno-akrobatyczny

4 the WYGLEDOWSK'Y 4

Rewelacja 7 osób

Pierwszy raz w Białymstoku Chin-Cha-Cho (Grupa Brauna) chińskie iluzje

Rewelacja 7 osób

SERAFINA TALARYCO znakomita wykonawczyni romansów cygańskich EDWARD CZERMAŃSKI

świąteczny komik MIECZYŚLAW POPLAWSKI conferansjeur i humorysta NELLA PRÓCHNIEWSKA pieśniarka

Orkiestra zwiększona

Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7,15 — 9,45

W niedzielę i święta 3 przedstawienia o g. 4,15 — 6,30 — 9,15 Ceny miejsc od 54 gr.

s u k n o

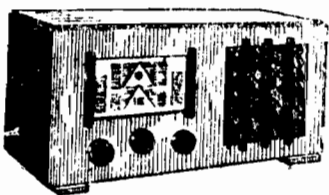
poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski

Białystok, Giełdowa № 2.

tanio — solidnie

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador Telefunken - Specjal

demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Fabryka polewy do kaffi

„BIAŁPOL“

BIAŁYSTOK

Krzywa 2c — Telef. 15-40.

Wstrzymanie robót drogowych

Wobec wyczerpania się kredytów Zarząd Miejski wstrzymał roboty drogowe. Obecnie prowadzone są jedynie drobne prace w związku z porządkowaniem ulic po robotach przy budowie kanalizacji.

Niebezpieczny chodnik

Na ul. Sienkiewicza, przed domem Nr. 8 ktoś z chodnika wyjął taflę.

Utworzyło się niebezpieczne wgłębienie, mogące stać się przyczyną jakiegoś nieszczęśliwego wypadku.

O złamane nogi nie trudno.

Dr. med. A. ADAMOWICZ WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.

Białystok, M. Piłsudskiego 17. Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczop. Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w. Białystok, ul. Kilińskiego 9. Telefon Nr. 6-06.

